Napad Francuzów

napisany

przez

Wincentego W.

Żołnierza Drugiej kompanii Legionu Polskiego

istniejącego w Krymie.

W dowód szacunku i synowskiéj miłości

tę pierwszą pracę moję

Dobremu Ojcu

poświęcam.

Wincenty W...

Napad Francuzów.

I Rzym.

O jakże tu pięknie! o jak duszy miło!
Patrzyć, na te góry, te pola rąk wielkiej dzieło!
Tu słońce milej świeci, kwiat lepsze da wonie,
U nóg twych różnobarwne rozpostarte błonie.
By dzienny skwar złagodzić zefir lekki wieje,
Natura swym powabem do ciebie się śmieje.
Żadna chmurka nie przemknie po czystym obłoku
O jakże Nieba włoskie są przyjemne oku!
Italia to kraj uciech! to miejsce rozkoszy!
Tułaczu! tu się zbolała dusza pocieszy
Tu zapomnisz o troskach, zejdzie z twego czoła
Myśl tęchna — a posępna zastąpi wesoła.
Bo ta ziemia raj drugi! obiecane szczęście,
Temu, kto powinności ojczyzny wykonywa święcie.

Z ogrodu Monte Pincio, gdy wstąpisz na wały,
Zobaczysz wiele domów, a to jest Rzym stary.
Stoi on na tych siedmiu wyniosłościach ziemi,
Gdzie jeszcze Rem z Romulem wiekami dawnemi,
Państwo swe zakładawszy, chcąc mu nadać głowę
Wybudował to miasto co świata połowę
Uznało go swym Panem, składało mu hołdy,
Wieńczyło go laurami, później wyprawiało mordy!
Miasto co tyle wieków, tyle burz przetrwało,
Na czyny sławnych ludzi, co nie raz patrzało!
Zleż się to w jej łonie chwil szczęśliwych mieści,
Że wspomnieniem błogości, dusze nasze pieści!
A teraz sam je widzisz z tej zielonej góry,
Jak u nóg ci się płaszczy, rozciąga swe mury
Przymila się, uśmiecha — a jak zalotnica,
Rozkłada się nadobnie, by zwabić przybylca.
Młodzieńcze idź do niej — użyj tej rozkoszy,
Czas mile z nią ci zbiegnie, smutek się rozproszy.
Opowie tajemnice, swą historyą całą, sławną
Swoje dzieła, swe czyny i potęgę dawną.
Pokaże też piękności, pokaże i rany,
Swe członki zdruzgotane — co dały tyrany!

Idź nie stój dłużej! patrz ona wzywa ciebie,
Chce z tobą coś pomówić, przytulić do siebie.
Gdy wrócisz to nam powiesz, co ci też odkryła,
Jakich uczuć doznałeś, o czem ci mówiła,
Co jej z dawnej świetności dotąd pozostało,
I nowe pokolenie co pięknego dało. –

. . . .

. . . .

Oto, Capitolium, pomnik wieków dawnych,
Źródło chwały, schronienie tylu mężów sławnych,
Co niegdyś i przepychem i bogactwy słynął,
Teraz zgrzybiały, odarty już dla oka zginął.
Tylko sama myśl lotna, co daleko sięga,
Wspomnienie, ta obszerna czynów ludzkich księga,
Z pod samych gruzów odgrzebuje wielkości,
Poznaje przeszłe szczęście i jej zgasłą świetność.
Dalej jeszcze a na prost, rzuć przed siebie okiem,
A zobaczysz na placu wielkim i szerokim,
Jakieś wzniosłe, wspaniałe, poczernione mury,
Zda ci się że to Babel, bo niemal że dosięga chmury.
Jest to Colosseo, tak zwane od Rzymian
Miejsce zabaw i uciech dla szczęśliwych ziemian.
Nieopodal od tego, gmach Cesarów stoi,
Teraz gruzy na gruzach, człek się zbliżyć boi,
Aby z której z rozpadlin, wąż lub potwór jaki,
Za przerwaną spokojność, nie dał ci się w znaki.
Tu znów kolumna Wolności siwym kararem (+) świeci,
Próżno badasz, próżno się twój umysł biedzi,
Nie schwycisz jej kształtów, nie poznasz figury,
Zobaczysz słup kamienny co sterczy do góry,
Bo nie wiedzieć czy czas już swe wyrył piętno,
Albo też srogi tyran, nakładając pęto,
Skruszył jej postać; aby w sercach ludzi,
Zatrzeć prawa należne które wolność budzi.
Ale stój szatanie! tu twa moc się łamie.
Nie wnikniesz ty w duszę, nie dasz myśli tamie
Nie wzbronisz w sercu ludzkim stawiać jej świątynie,
O! tam jej istota nie łatwo zaginie.

(+) Carara, miasto niedaleko Lukki – gdzie w znacznej ilości dobywają, biały marmur. Kararyjskim zwany. –

III

Ale już dosyć tego, dosyć nam tych szczątek,
Dość tych perzyn tych ruin i smutnych pamiątek
Zgasły one dla oka zostawiwszy w duszy
Jakieś tęskne westchnienie, które pierś mą suszy.
Aby więc rozpędzić te myśli dręczące,
Spojrz tam zdala, czy widzisz te wieże sterczące?
Te posągi, kolumny i fontanny pyszne?
Które sypią kryształy w te naczynia śliczne?
Tam Kościół Świętego Piotra, co jest tyle sławny,
Z swej piękności, bogactwa, co też jak świat dawny.
Tu niemal każdy Papież, jako skrzętna pszczoła,
Dzieła kunsztu i sztuki, znosi do tego kościoła.
Przydaje kwiat do kwiatka, piękność do piękności,
By zostawić pamiątkę ludzkiej potomności.
Wzrok twój nie ma gdzie spocząć, wszystko piękne, ładne,
Tu mozajka, tam rzeźba a wszystko tak składne
Że pomyślisz to pewnie święci robili,
A skończywszy to dzieło do nieba się wzbili.
Czy widzisz ten gmach z boku, gdzie te wielkie wrota?
Tam się mieści bogactwo, lecz nie zawsze cnota!
To Watykan, mieszkanie Zastępcy Bożego
Może powiesz, tu źródło początek dobrego.
O nie! A cóż takie? Za długo o tem prawić
Dosyć wiedzieć, że zgrzeszył, poszedł się poprawić.
Tu go nie ma! Papież gdzieś daleko siedzi (+)
Wciąż myśli, wciąż pracuje, głowę sobie biedzi,
Jak by nazad powrócić do swojej stolicy
Objąć rządy i znowu mieć berło w prawicy.
Bo lud rozchukany jakimś szałem [illegible]
Nową jakąś myślą nie dawno przejęty.
Dopomina praw swoich, mówi, nam wydartych
I przez władców złośliwych od dawna zapartych.
Odbiera władzę ziemską, duchowną zostawia
I według ~~swoich chęci wszystko swoje stawia.~~
Przestańmy teraz na tem, bo nowe powstaną
Kreśmy dalszej nowe [illegible]
Słyszę nawet jak na nas nowy apel bija
A uwolnić od niego to mieć misyję!

(+) W owym czasie znajdował się w Gaëcie mieście Neapolitańskiem.

IIII Noc.

Oto, już i ciemno, już powstały cienia,
Tysiącem gwiazd jasnych, okryte sklepienia
Drżący księżyc promienie kąpie w złotym Tybrze
Co z cicha coś gwarzy, a wpadając w morze,
Wije się, syczy, pryska, w koło rzuca pianę,
Potem sunie w głębiny jak wąż w czarną jamę.
Już słońce skwarem dziennym więcej nie dopieka,
Powietrze czyste, pachnące słychać jak z daleka
Orzeźwione ptaszki mile nam świergocą,
O pewnie swe miłostki zaczynają z nocą!
Spójrz w górę gwiazdy, nadół te same pod tobą (+)
Pomyślisz czy tu duchy robią żarty z tobą,
Albo też że twe oko wciąż błądząc po niebie
Odbicione gwiazd blaskiem teraz zwodzi ciebie.
Nie- to anieli tak się wznieśli w górę
Byś mógł patrzyć na ziemię ludzi i czyny niektóre.
Na dole to jest ziemia, lecz też jak u góry,
Ma swe słońca, swe gwiazdy, ma też swoje chmury.
Czasem by oświecić poziom wzejdzie tu kometa
Błyszczy chwilkę - lecz później przyjdzie znów planeta,
Cieszą się syny ziemi gdy im słońce wschodzi.
Narzekają i płaczą gdy im toż zachodzi.-
Ziemskie gwiazdy również jak i w górnej sferze
Uległy jednym prawom jednakowej mierze,
Też ruchy, takiż obrót, tak samo się kręcą
Są większe, mniejsze co mocniej i co słabiej świecą.
Jak górnych takżi dolnych blask czasem zwodniczy
Raz migną znów się skryją, że ich nikt nie zliczy.
Znasz górną astronomię, chciej poznać i ziemi,
Ta łatwiejsza, albowiem nie szkłami sztucznemi,
Nie lunetą lecz okiem zaraz możesz poznać
Działania naszych planet co z tąd można doznać;
Czy będziem mieli ciepła lub też wielkie mrozy.
Ciszę czy gromy - zefir lub wicher nastroży?
W nich bowiem leży szczęście i nieszczęście ludzi
A nauka ciekawa nie tak prędko znudzi.
Zobaczmy co słońce, co są ziemskie gwiazdy,
Gdzie jasne a gdzie mroczne, niechaj pozna każdy.

(+) Z ogrodu Monte Pincio - gdzie Polacy mieli swoje stanowisko - widać niemal całe miasto.-

Niech odróżni zwodnicze od pięknych i trwałych,
Prawdziwe od udanych, a wielkie od małych.
Dalej zatem do pracy, teraz czas nam sprzyja;
Zwiedzim jedne i drugie szybkością motyla.

. . . .

. . . .

Czy widzisz tam, tych mężów te głowy zsiwiałe ?
Tę powagę łagodną, postacie wspaniałe ?
Te księgi, te papiery, te sędziwe twarze
Tu mądrość, sprawiedliwość połączone w parze.
Ci starcy to są ludzie co u steru stoją,
Co przez ucisk zadane rany nasze goją.
Oni ludźmi kierują, jak żeglarz swą nawą,
A choć ich fala miota grozi swą zagładą,
Wciąż płyną, wciąż bujają, gardzą marnem życiem,
Boże wielki! połzyą zasłoń przed rozbiciem,
Gdyż to jest słońce nasze co tak mile świeci
I grzeje swym promieniem, zamrożone dzieci.
Bo gdy Rządy łagodne, chęci nie tajemne
To szczęście ludzi kwitnie, jak kwiaty wiosenne.

Ten pałac, tam, na wzgórzu zwie się Villa Spada (+)
Tu mąż jakiś włos mu na ramiona spada,
Bluza na nim czerwona, ma kapelusz z piórem
Otoczony planami, jakby jakim murem.
Rzekniesz to Archimedes swe figury kreśli
Tak rozważa głęboko – a kto on jest – wieszli ?
To gwiazda wieczna, nad Włochy niedawno się wzniosła
A wzbiła tak wysoko, że Zenitu (+ +) doszła.

Tu gdzie te jasne okna, gdzie ta łuna bucha
Co ciekawy przechodzień swej tej muzyki słucha,
Jest to pałac magnata, tam się bawią Pany
Tam [illegible] młodzież strojne skaczą tany.
Bogactwo ze ścian kipi, piękność krasi lica
Że nawet w zimnem sercu jakieś ognie wzmieca;
Tu mody, gust z przepychem tu się rozkosz mieści
Tu kochanek z uśmiechem swej lubej się pieści.
O jakże on szczęśliwy ma z kim serce dzielić,
Ma z kim płakać, narzekać – ma i z kim weselić,
Śmieją się, cieszą, szampan w górę leci
Lecz niestety! ta gwiazda zmiennym blaskiem świeci
Bo to jedna z podrzędnych, zręczna i niestała,
Natura jej w miejsce światła, okazałość dała.

(+) Villa Spada, główna kwatera Garibaldego – teraz cały ten pałac zrujnowany przez Francuzów. Garibaldi nosił bluzę czerwoną, również jak cały jego legion. –

(+ +) Zenit – najwyższe wzniesienie się gwiazdy nad swój poziom.

Niech się jednak bawią, teraz czas radości,
Któż wie? może ziemia jutro przywali ich kości.
Zobaczmy teraz inne małe, pochowane
Są one najdrobniejsze, rzadko komu znane.
Ot patrz, ten domeczek co go starość chyli,
To liche mętne światełko co mignęło w tej chwili,
Nie błyśnie ono mocniej, bo troskliwa ręka
Zakrywa nam blask jego, by ciekawość ludzka
Nie wydarła tajemnic, które przezornie złożył
W swym grobie, bo jak i on nie mogły już ożyć.
Tu jakaś wyschła ręka swe skarby rachuje
Rzuca o stół, słucha, wartości probuje,
Ogląda je, waży to do worka chowa,
I rozśmieje szkaradnie jako nocna sowa.
Po licu, po oczach grającym radością,
Po odzieży i rękach trzęsionych chciwością,
Po tym szatańskim piętnie co pokrywa twarz
Ze wstrętem zwrócisz oko, mówiąc to lichwiarz.
Tam, cóż to za człowiek? suknia na nim czarna
Na głowie sterczy kaptur, gdyby zbroja dawna,
Trzyma w ręku paciorki, zbija je do kupy
I czasem nos wyciąga jak żółw z swej skorupy.
Ukląkł, wzdycha – mówi to Zdrowaś to Wierzę
Bije w piersi – a to mnich swe mówi pacierze,
Mruczy, szepce coś z cicha, wreszcie wyrzekł głośniej
Niech ich zbiją, niech zgniotą, niech przepadną sprośni!
Później wstał spojrzał w okno, nadstawia swe ucho
I byknął – niewidać ich jeszcze wszędzie głucho.
Odstąpił, myśli, palec na ustach położył
Zatarł ręce i jakieś papiery rozłożył.
Drgają usta, oko jak stal czystą błyszczy,
Lice się w fałdy łamią, wyraz twarzy niszczy,
Roześmiał się – ale śmiechem tak strasznym tak dziwnym
Że przejął duszę dreszczem, jakby lodem zimnym.
Wyszedł – drzwi zatrzasnął, kluczem w zamku ruszył,
Gdzie się podział? ja nie wiem – lecz jeszcze nie wrócił.
Otóż i ostatnie światło, co tak długo trwało,
I to zgasło, zniknęło – gdzieś się nam ~~podziało~~ schowało.
Ciemno, ponuro, sen uśpił i miasto i ludzi
Śpią bo gwar dzienny już więcej nie budzi.
Czasem tylko zdaleka usłyszysz chrapanie
Braci moich, co leżą na ziemi dywanie.

Przy nich bagnety w długim rzędzie stoją,
Jak gdyby konduktory, co własności swoją,
Nadstawiając ostrz, twardych niszczą siłę gromu
Że choć piorun uderzy nie rozwali domu.
Tak, za pościel im ziemi zimne łoże służy,
W miejsce miękkiej poduszki, sak twardy podłoży,
Nakryci swemi płaszczami, śpią słodko i miło
Że nie jeden wygodniś zapragnąłby tego,
Gdy się kręci na puchach, bezsenność go męczy
Nie klei to sen powiek, gdy sumienie dręczy!
Lecz leki na to łatwe — poświęć się dla ludu,
Służ wolności użyj też samego trudu,
A zobaczysz że będziesz spał spokojnie, smacznie
Gdyż tu jest łatwiej zasnąć a można i wiecznie!
. . . .
. . . .

Już późno a ja jeszcze sam tylko tu stoję
Sen mi ubiegł dwurazkna powinność swoję
Wie ona że to na mnie przyszła kolej warty
Dlatego godzina bo czasem uparty.
Możeby jeszcze serce różne myśli snuło,
Gdy nie ramię wstrząśnienie czyjś ręki uczuło.
I męzka silna mowa znanego kaprala
Obiła się o ucho jak o skałę fala:
„Przestań marzyć ba już czas, już i północ brzękła"
Ja odszedłem — „Na ramię!" — broń głośno zabrzękła.
Wkrótce potem szwadronicze echo powtarzało,
Kroki nasze mierzone, wreszcie i ustało.
Ot i stoję na wale — co za szybka zmiana!
A czuwać tu potrzeba do samego rana.
O jakże te dwie godziny stać przykro i nudno!
Noc, cisza zwabiła senność że ją wygnać trudno.
Lecz już górne światełka bledsze — już i zgasły
Nic nie widać, nie słychać tylko straży wrzaski
Które krzyczą przeciągle baczność! to chi va la?! (+)
Wyraz z ust do ust lecąc rozmaicie się co chwilę.
Jak strażny poruszony wciąż wznosi się, płynie,
Tak też odzew żołnierzami ruszając i ginie.
Czasem gdy wiatr schyli leciutkie gałązki,
Zobaczysz lont tlejący — to są nasze wstążki!
Tam armata czerni jakby nowe straszydło,
Wnet ona ciałkę bucha — a to jest kadzidło!
Spytasz — na co ostrożność? te patrole częste?
Te lonty gorejące? te warty tak gęste?
Ja nie wiem — lecz tej nocy czuwać mamy pilnie
A kto zaśnie ten kulkę dostanie niemylnie. —

(+) Znaczy kto idzie?!

IIIII Napad.

Juz i dzień, wnet mnie zmienią, do kolegów wrócę
Spocznę chwilkę na łonie mej matki się rzucę!..
W tem nagle huk stu gromów, że ziemia zadrżała
Słońce znikło, gdyż tuman kurzawa powstała
Żem nie widział jak tylko czarne kłęby dymu
Co wszystko zasłaniały, w oczkowi mojemu.
Patrzę - aż tu ku mnie jasna kula leci (+)
Zakręci się, pęknie i naglem zaświeci.
Jam się schylił_ skorupa nad uchem mi śwista
Za mną, ojców pień stęknął, krew do góry trysta
Zwrócę się, aż towarzysz ugodzony w czoło,
Rozciągnięty na ziemi broczy ją w około.
Zaraz'm broń mą porwał przyłożył do twarzy,
Ciągnął - mówię ta kulka i kogo obdarzy!
Toż samo cała linia ozwała się grzmotem,
Wrzask all'armi! bębny zabrzmiały łoskotem.
I w krótce nasza garstka już stała gotowa
Nadstawić swą pierś dzielną, za wolność, za prawa!
Zrazu sądzę Allaryk prowadzi swe Hunny (a)
By Rzym zniszczyć, zrabować a sługom dać trumny.
Przypatruję i dziwię - niedowierzam oku
Gdy kolumny Francuzów wysunęły z boku.
Znak świeżej ich wolności na czele powiewa
Siny, biały, czerwony, chorągiew pokrywa. (+)
Gdy przyjaciel cię zdradzi, kochanka porzuci
O krwią ci serce zajdzie! dusza się zasmuci!
Wtedy miotasz przekleństwa, to zanosisz żale
Do Boga, by się pomścił i skarał ich za cię.
O! teraz dusza moja jeszcze więcej czuje
Widząc tych zdrajców ludu co jego nadzieje
Złożone w ich wyznaniu w ich mowie stawianej
Zniweczył! zabił! topiąc swój miecz zakrwawiony
W łonie braci! co jak oni już wolność ujrzeli
I koronę cierniową z swej skroni zrzucili.
Powiedz?! czy im zazdrościsz, czyś tryumfu chciwy?
Sądzisz, że zdzierając im laury, pustoszyć ich niwy.
Otrzymasz wieczną sławę! otrzymasz oklaski!
Od tyranów ludzkości wyżebrzesz ich łaski!

(a) Allaryk wódz Hunnów od współczesnych nazwany Biczem Bożym nie był w Rzymie lecz tylko w jego okolicach.
(+) Kolor niebieski, biały i ponsowy - sztandar Rzeczypospolitej Francuskiej.



O nie! początek już wam Waterloo wróży
Tu wasz grób – dawna sława z tą pieśń się skruszy!
Niech każdy na tem miejscu swojéj szuka śmierci!
Niech im pojącone wnętrzności robak szarpie, wierci.
Niech każda nasza kulka w pierś im jady szczepi
A z boleści niech zgniją – mało! niech gryzie się lepi!
Niech dorzuca katuszy, niech jak wąż się wije,
Niech swe rany rozrywa – głową o mur bije!
Niech niezmożne pragnienie język pali – piecze
Niech ich ogień piekielny ciała rozsypie – siecze.
Niech przeklina świat cały – matkę, ta co go rodziła!
Potem... niechby ich Polska swoją krwią ochrzciła
Niechaj przejrzą, żałują, – przebacz im też Boże
Po tych chłostach, męczarniach poprawią się może...

Wciąż się biją w około słychać jęki, wrzaski,
Mur się wali, krew leje, rozsiewa wystrzałów trzaski,
Nasi nie chcą ustąpić – bój wre krwawy, srogi
Jedne zbite, odparte, świeże idą wrogi.
Tu kula wraz swym zębem wszystko trupem ściele,
Głos grzmiący „szturmuj!“ woła: trza się stawić śmiele.
Zwodo bomba szumi w górze – jako piorun leci,
Nie pękła – biegnę, czytam – „Ojciec do swych dzieci!“ (+)
Szyderstwo dobre – przyjmiem – będzie pomnik nowy
Spraw Zastępcy Chrystusa – świętéj niby głowy!
Wrzawa, krzyki, bębnów, trąb chrapliwych brzmienie
Ryki armat, szczęk broni, granatów świszczenie
Charkotanie konających, ich twarze wybladłe
Oczy powywracane, krwi potoki zsiadłe.
Krzyki trwogi, rozpaczy – płacz kobiet i dzieci,
Co uciekły z swych domów tu szukając śmierci,
Bo straciły swych ojców, pożarły płomienie
Ich domostwa jedyne ostatnie schronienie,
Co przed chwilą budowę dziwiły przybylca
Teraz z nich stoją gruzy, jeszcze świeże zgliszcza.
Wokoło płomień wrzeszczy – a dymy do góry
Unosząc się tworzą gęste zczerwienione chmury.
O! ten obraz poruszy i serca kamienne
Gdyż sądzisz żeś się dostał już w piekła podziemne.
Straszna to jest muzyka, wesele szatanów,
Co widząc krew i mordy – cieszą z ludzkich szałów!

(+) Powiadano że w czasie bombardowania Rzymu przez Francuzów na ulicy del Corso, znaleziono bombę wielkiego kalibru z tym napisem: „Pio IX al suo popolo!“ co znaczy Pius IX do swego ludu! bombę tę chciano odnieść do tryumwiratu. (2)

O iluż braci moich już zasło cnem twardym!
Pożegnało się z życiem tułaczem tak marnym.
Prochy ich te rebikwie – wiatr po polach wieje,
Zanieś ich tam... do Polski – ona ci je przyjmie,
Tam wzięło one życie – na nich to porosły,
Tam każde prośki bojną, by mściciele wzniosły!
Powiedz że ich ciała w obcej ziemi zgniły!
Powiedz matkom że swoich synów już straciły.
Przedmiot swój ukochany, nadzieje złożone
Podpora ich starości już wszystko stracone!
Pożegnaj ich rodzinę – dowieś też i lubej
Niech nie czeka kochanka, niewygląda dłużej
Nie wróci on już bowiem – nie schwyci w objęcia
Nie złoży na jej czole całunku młodzieńca
Nie uściska – bo serce niegdyś czułe, wrzące,
Ostygło i zmieniło w robactwo cuchnące!
Szepnij że tam wysoko on jej czekać będzie,
Tam się złączą, wieczną – on obok niej siądzie.
Później łzę im otrzyj – powiedz w obronie stanęli
Swych braci, za ich szczęście, za wolność zginęli!

. . . .

. . . .

(+) Już miesiąc jest to temu jak pierwsze wystrzały
Zniszczenie, śmierć i wojnę ludziom zwiastowały!
Dzień i noc ciągła bitwa, znój, trudy i praca
Słabią ręce żołnierza już siły utraca.
Co chwila mniej obrońców to szeregi rzadsze
Złość i wstyd jątrzy wrogów, że coraz uparcie.
W reszcie „dziś albo nigdy!” krzyknie Wódz ich stary
Weźmiem miasto, zwyciężym – lub tu znajdziem mary!
I wszystkie siły swoje do attaku wiedzie,
Zachęca przyrzekając złote krzyże, wieńce.
Już na rówie się przełiła zbójcze tłumy walą,
Wszędy grzmot ręcznej broni, wciąż armaty palą.
Rozpacz w serca wstępuje bo żołdactwa kupa
Pchnie, lezie, jak robactwo na świeżego trupa.

W jedynym miejscu szczególniej bez mierze są jeszcze
Z wałów ogień – bagnetów mięrzających szczęki
Obficiej krew się leje – trupów większe stosy,
Zaciężej tam się biją, śmierci częstsze ciosy.
Coś wrogom twardo idzie – walka tu straszniejsza
Bo tam polska młodzież broni – to ich pierś silniejsza!

Gdy wichrami północy, wzburzone żywioły
W szparkim biegu spotkają — silne, twarde skały.
Zaryczą, zakotłują — i rozbite prysną,
To znów inne straszniejsze w ich miejsce się cisną
A uległszy jak pierwsze rozbiciu koleją,
Nie mogąc ich pokruszyć — swą wodą zaleją;
Tak również garstkę naszych tłum idzie brać szturmem,
Raz pobici, odparci — znów się tłoczą chmurem.
Pierś z piersią, ręka z ręką, tak się z sobą starli,
Zawrzało, zahuczało .... niestety! już odarli ..
Boże! porożeś zbrodniom tę potęgę nadał?
Czemuż nie ma sił równych? wróg by ich nie władał!
W tem mądrość twa zbłądziła, choć dobroć niechciała,
Boleści i krzywd ludzkich, co przemoc zadała!
Tak, przemogły nas wrogi, myśmy znów upadli
Lecz temu jest już koniec — już to raz ostatni!

IV. Wjazd i Zakończenie.

Po zwycięztwie nad garstką — po tak świetnych czynach,
Trzeba swój tryumf odbyć, spocząć na wawrzynach!
Od rana więc samego gdyby lawa błota,
Ciągną się czarnym szlakiem wojska Oudinota.
Zbryzgane, splugawione — krew na czole wroga,
Jakby piętno wszalana, ponsnik gniewu Boga
Świeci — bo krew to brata, co go twa ręka zabiła
O nie zetrzesz jéj nigdy już się wżarła, wpiła!
Wszystek oczy wyrzut sumienia wzrok ku ziemi schylił,
By nie widział swych czynów, by się ich niewstydził!
Czasem tylko raptowne wejrzenia żołnierzy,
Zdradzają strachu ich duszy — co wspomnić niewierzy.
Dopiero sam Wódz tronu z gniazd, poprzedzony
I w spokojności mieszkańców Rzymu, zapewniony.
Stawi się w murach miasta z swojemi wspólniki; . . . . . .
A za nim jeszcze ciągną gęste zbrojne szyki. . . . .

Niebył to wjazd Cesara co pół świata podbił
Nie drugi to Sobieski co Wiedeń uwolnił!
W miejsce bram tryumfalnych - sterczy mu gruz kupa
Zamiast wonnych kadzideł - wyziew z trupów bucha!
Za kwiaty mu wiosenne - ciał stosy usłane
A muzyka przekleństwo, za łzęski zadane!
W miejsce hymnów radości masz jęków harmonie
Zmięszaną z złorzeczeniem boś zasłużył na nie!
Krzyk boleści dla nich są to miłe dary
Cieszą się widząc swej złości ofiary.
Cieszcie się, bo dziś jeszcze szczęście wam się śmieje
Dziś wasze są to gody, dziś wasze wesele.
Lecz pomnijcie! że los tak często nas zwodzi myli
Raz temu się pokaże - znów ku temu schyli.
Prawda tylko sama i słuszne żądanie
Choć raz przygnębione na nowo powstanie.
O tak! jutro do nas do ludu należy
Dzień to będzie wolności co was w grobie złoży.
I mało często razy pytam ja sam siebie
Polsko! moja ojczyzno! i cały ty świecie
Kiedyż nam słońce wejdzie szczęścia i wolności?
Kiedyż człowiek dostąpi swych praw, należności?!
I zawsze mi coś szepce - wyznie Tysam Boże?
Synu! miej nadzieję wytrwaj bo ja ich ukażę.
O tak! wierzę ci że jeszcze wystąpim do walki,
Że z tyranem ludzkości w straszne wejdziem szranki,
Rozwiniem swe sztandary krew znowu ziemię zrosi,
Bo tak mi słowo Boga, tak i wieszcza (+) głosi.
Po trudach po zwycięstwie, taur nam skroń uwieńczy
Odrzucim, pod rózgowem, straszny miecz zabójczy,
Precz wojno! ty potworne węgi krwi ludzkiej chciwy,
Dokonane już dzieło, oczyszczone niwy
Z robactwa szkodliwego z tego pyłu, błota
Wolność, Równość, Braterstwo otwiera swe wrota!
Krzywd i męk swych zapomnim noc ich słodkiem łonie
Ludzkości piękniej zakwitnie, kwiat pokryje błonie.
Człek w człeku pozna brata, w cnocie są powinność,
Skarb w duszy i w zdolnościach a w pracy swą czynność!
. . . .
. . . .

(+) Znane są przepowiednie Wernyhory.-

Teraz zaś nad Dunajem przy rodzinnej ziemi, (+)
Nadzieja!... Spieszmy ją wesprzyć ramiony bratniemy!
Witajcie nam głębiny! witaj gniewne morze!
Już wzdętym żaglem nawa twoje wody porze.
Żywiole, pień się pryskaj i ty wichrze szalej -
Tylko wciąż pchnij mię naprzód - a prędzej, a dalej!....

Koniec.

Pisałem dnia 28 Lipca 1849 r.
na okręcie „Pio IX" w bliskości brzegów Sycylii.

Wincenty W.

(+) Węgry.--

Przypiski.

1. Słówko o Legionie Polskim we Włoszech. Rok 1848 płodny w tyle wypadków, w tyle wydarzeń które wstrząsnęły niemal całą Europę – był przyczyną świeżej emigracyi. – Nadzieja na nowo w nas zabłysła, na nowo ożywiła serca; dała obszerne i uśmiechające się pole wyobraźni młodzieńczéj. – Wkrótce bój zawzięty miał się rozpocząć, o wolność ludów, o niepodległość drogiéj naszéj ojczyzny. – Punktem zboru, punktem wybuchu wolności, niepodległości Polski był Kraków i W.Ks. Poznańskie. Tam się organizowały wojska nasze, zkąd mieliśmy wyruszyć przeciwko tyranom, przeciw Olbrzymowi Kasnasza, zmnażające co chwila szeregi obrońców, wyzwolicieli – Bracia nasi tułacze, przybywali z dalekich stron, niemal z całego świata, aby znów ujrzyć, choć raz ostatni uściskać drogie sercu osoby – po długiéj rozłące nacieszyć się widokiem naszych pięknych, obszernych równin – odetchnąć powietrzem ojczystem. – Jak wiadomo, braterstwo Niemców było udane, kłytro – oszukali nas, zdradzili nasze nadzieje – i te ręce, te ostrza, które miały utonąć w piersiach tyrana północy, obróciły się przeciw pierwszym naszym przywiercom. – Wrzała się walka rozpaczy, wściekłości z wiarołomcami. Pamiętne będą świetne nasze zwycięztwa na błoniach Miłosławia, Sokołowa, Gutkowska. – Tu młodzież okryła się chwałą – pokazała że jeszcze umie zwyciężać – pokazała że gotową jest umrzeć za wolność swoich braci – za Ojczyznę. – Tu garstka pędziła przed sobą – Armaty stuzałożego żołdactwa – Cóż było upadliśmy raz jeszcze, raz ostatni! Rycerze zmienili się w tułaczy, znów potrzeba było wziąć kij pielgrzymi – ruszać w obce dalekie strony.

Lecz jeszcze szranki z tyranami nie wszędzie były skończone, trwały one na polach Lombardyi. – Chęć prosto boju z jednym z naszych tyranów Austryakiem pobudziła wychodźców polskich do tworzenia Legionu. Adam Mickiewicz nasz wieszcz zaczął formować legion z zostających Polaków w Rzymie to jest: malarzy, rzeźbiarzy z tych i innych którzy tu mieli się kształcić w sztukach pięknych. –

Papież Pius IX (wielce wtenczas poważany) poświęcił naszą dwukolorową chorągiew i wkrótce garstka (bo zaledwie 50 osób wynosząca – jako nowa krucjata (wszyscy bowiem na piersiach mieli wyszyty biały Krzyż) wyruszyła dla odebrania praw należnych. – Po przybyciu do celu swoich dążeń, wielu z wychodźców pozostających we Francyi pobudzonych tymże samém uczuciem połączyło się z niemi – że liczba już wzrosła do 200. Komendantem Legionu był Kapitan Wern – legion ten czynny brał udział w niektórych bitwach z Austryakami. –

Liczba legionu co raz bardziéj wzrastała, będąc powiększaną przez dezerterów z Austryackiego wojska i młodych wychodźców. W tym celu dnia 29 Sierpnia 48 r. z Marsylii okrętem wyruszyło 140 Polaków pod przewodnictwem Leonarda Chodźki. W Genui dowiedzieli się o zajęciu Medyolanu i całéj prawie Lombardyi przez Austryaków. – Rząd Piemoncki nie chciał ich na teraz przyjąć, bo wojna była skończona, przytem dobrze znał chęci Polaków – znał i zamiary swego ludu. – Tak więc nie wiedząc co począć, gdzie się obrócić – chcąc uczenia się szkoły wojskowéj, przyzwyczajenia do życia żołnierza; bo wiedzieli że walka o niepodległość Polski nieskończona, że jeszcze raz trzeba wystąpić do boju, ciągnęła ich tam, gdzieby można położyć pierwsze początki naszéj armii. – Znawszy zamiary i dążności ludu Toskańskiego zawiją do Livurno. Rząd natenczas W. X. Leopolda II przyjmuje ich i zawiera z nią konwencyą na istnienie Legii polskiéj z warunkami: że komendą w języku polskim, umundurowania itp polskie – że nigdy nie będą użyci przeciw ludowi, lecz jedynie przeciw wrogom godzącym na całość państwa. Liczba legionu oznaczona była do 2000 wszelkiéj broni – Konwencya ta zawarta była na dwa lata, po upływie których można było nadal ją przedłużyć – z tym jednakże zastrzeżeniem że gdyby Ojczyzna nas powoływała wszyscy mają prawo spieszyć do niéj z umundurowaniem (oprócz broni).

W krótce Rządy w Toskanii zmieniły się nastała Rzeczpospolita w czem Polacy wiele dopomogli. Od tego czasu legion daleko był lepiéj uposażony. Kapitan Hauke komendant Legionu zawarł nową konwencyą na formacią Legionu do liczby ile tylko się może zebrać, także wszelkiéj broni – nadto każdy ranny, niezdolny do pracy zostawał uważany jako obywatel Toskański i miał prawo do wsparcia dożywotniego – wszyscy zaś żołnierze i oficerowie po rozwiązaniu legionu nie wszyscy czasie mieli dostać wynagrodzenia 6 miesięczny żołd. – Wszystkie koszta sprowadzenia emigracyi do Legionu, ponosił Rząd Toskański który na to oddzielny przeznaczył fundusz. W tym więc celu Bohdan Dzieduszycki, Józef Witkowski i inni

wyjechali do Francyi by ułatwić podróż pragnącym dostać się do Toskanii. Po zajęciu Lombardyi przez Austryaków, legion Polski tam istniejący rozwiązał się — jedni przeszli do Piemontu (gdyż i tam później Czartoryski z Zamojskim z wolą Rządu zaczęli formować Legion) — drudzy do Toskanii. — Tak że nasz Legion w Toskanii liczył do 300 żołnierzy (piechoty). Z Francyi co raz więcej wychódźców przybywało do nas; jedna nawet kolumna złożona 130 ludzi oczekiwała w Marsylii by się z nami połączyć. — Wpośród tak pomyślnej dla nas chwili, wpośród ciągłego wzrastania — Kontrarewolucya obala Rządy Republikańskie przywracając napowrót W. X. Leopolda II (wszystko to powstało z obawy wojny z Austryą). — Legion nasz wtenczas stał na granicy Modeńskiej w miejscu St. Marcello — a 110 żołnierzy Polskich świeżo z Francyi przybyłych do Florencyi nie mogli zapobiedz wrzącej rewolucyi, gdyż przez żadne władze krajowe nie byli wezwani, owszem dany im był rozkaz nie mieszania się w sprawy ludu. — W dwa dni potem pozostająca we Florencyi część legionu, wymogła że im pozwolono opuścić miasto i udać się do St. Marcello aby połączyć z pierwszą kompanią naszych. W mieście Pistoi dochodzi wiadomość że wszystkich nas mają rozbroić — co zaś dalej by nastąpiło nie wiemy. Otem natychmiast zawiadamiają stojących braci na granicy Modeńskiej, pragnąc się z sobą złączyć i uradzić co w takim razie uczynić nam wypada.

Tak więc postępując ku sobie schodzim się w małej wiosce St. Pietro — tu po szybkiej naradzie zgadzamy się wszyscy na natychmiastowe opuszczenie z całym rynsztunkiem Toskanii a udanie się do Rzeczypospolitej Rzymskiej. Przez dwa dni i trzy noce przykrą nader drogą przez góry Sabiny (odnoga Apeninu) przeszliśmy do Państwa Rzymskiego. (Rządy Leopolda przeniknąwszy nasz zamiar wysłały za nami swe wojska, lecz nigdzie z niemi się nie spotkaliśmy. — Pierwsze miasto Rzymskie Poretto będąc już zawiadomione o naszym przybyciu przyjęło nas jak najlepiej. Nie długo my się tu zatrzymywali dążąc do Bolonii gdzie również doznaliśmy wiele dowodów przyjaźni i przychylności. —

Po krótkim pobycie w tym mieście dostaliśmy rozkaz wymaszerowania do Ankony — niedaleko tego miasta przyszedł nowy rozkaz udania się do Rzymu; gdzie po przybyciu byliśmy uczestnikami tych wypadków które powyżej opisałem. W Rzymie Major Piątkowski teraźniejszy nasz komendant (gdyż Hauke został we Florencyi) zawarł nową konwencyą prawie z temiż warunkami co za Republiki Toskańskiej. —

Po kapitulacyi Rzymu panami naszemi zostali Francuzi, ofiarowali oni nam służbę w Legionie Zagranicznym w Algerze, z temiż stopniami które tu mieliśmy. Nikt jednakże nie chciał przyjąć ich propozycyi, bo jeszcze bitwa trwała w Węgrzech, jeszcze tam chcieliśmy widzieć zbawienie Polski, pierwsze do niej wrota. Była tylko trudność wydostania się z Rzymu, lecz później Francuzi nie wiedząc co z nami zrobić, darowali nas wolnością gdyśmy im powiedzieli że chcemy płynąć do Corfu (jedna z wysp Jońskich) gdyż ztamtąd mieliśmy zamiar przez Turcyą dostać się do Węgier. W Corfu odmówiono nam przytułku, musieliśmy zatem chociaż z niechęcią (nie znaliśmy wtenczas Greków) udać się do Grecyi, gdzie nad spodziewaną znaleźliśmy gościnność. Wtenczas byliśmy pod przewodnictwem Generała Izenszmit de Milbitz (mianowany był Generałem Brygady kilkoma dniami naprzód przed wzięciem Rzymu) ten zajmował się ułożeniem planu i wynalezieniem funduszów do przyszłej naszej podróży. Prawie że wszystko już było przygotowane do wyruszenia gdy w Atenach dochodzi nas okropna wieść o zdradzie Georgeja i upadku sprawy Węgierskiej. Teraz dopiero zobaczyliśmy się w nieszczęsnem położeniu pożegnaliśmy się z nadzieją rychłego powrotu do Ojczyzny! na nowo zostaliśmy tułaczami. — Ot taki to był los garstki Polaków poświęcającej się za szczęście ludów! za wolność swej Ojczyzny! za wolność całego świata! W nagrodę wszych trudów, swej krwi — wrogi tyrani przygotowali im gorzki chleb tułactwa, wygnania. —

Przypisek. Z 300 przeszło Legionistów po wzięciu Rzymu zostało tylko 180 (niewszyscy zginęli) — którzy po większej części znajdują się obecnie w Grecyi, inni zaś opuścili ją udając się w różne strony świata. —

2). Legion Polski w Piemoncie. Po skończonej wojnie Lombardów z Austryakami założyli go: Adam Czartoryski i Władysław Zamojski. Liczba całego Legionu wynosiła przeszło 200 - był on pod dowództwem Majora Wróblewskiego. W wojnie Piemontczyków z Austryakami, nie miał jeszcze żadnego udziału - po wzięciu Alexandryi przez wojska Radeckiego legion ten wkrótce się rozwiązał. - Pó[illegible] z niego 40 osób także udało do Węgier, lecz w Konstantynopolu dowiedzieli się o upadku tej sprawy. Teraz wszyscy ci znajdują się na wyspie Syra (jednej z wysp Archipelagu) należącej do Grecyi.
Przypisek. Tysiąc stu Polaków którzy byli w Wenecyi w czasie jej oblegania przez Austryaków, znajdują się teraz na wyspie Santo-Rino (także na Archipelagu należy do Grecyi).
3). Pierwszy attak na Rzym przypuścili Francuzi dnia 30 kwietnia 1849 r. lecz z wielką bardzo stratą zostali odparci, zabrano im bowiem 600 niewolników, w tej liczbie wielu oficerów. Rzymianie pragnąc bardziej zwycięstwa moralnego nad Francuzami, niż tryumfów, po zbyt łagodnym obchodzeniu się z zabranymi - wyjednali ich myśli i skłonności które głosili - po uczt[ach] bankietach, wypuścili wszystkich na wolność pozwalając im nawet powrócić do obozu. - Zaś Francuzi, wzruszeni tak wspaniałomyślnym czynem Rzymian - ich okazaniem braterstwem - odprawili procesyą do kościoła Stego Piotra, gdzie chorągiew francuską niósł oficer Włoski - a chorągiew Rzymską oficer Francuzki. W kościele Francuzi solennie przysięgali, że nigdy niepodniosą zbrojnej ręki przeciw Republice Rzymskiej. Po tej ceremonii, z muzyką zostali odprowadzeni prawie do swego obozu. Lecz Oudinot naczelny Wódz Francuzów w sprawie Rzymskiej - obawiając się, aby żołnierze jego nie zgłosili propagandy na korzyść Rzymian, natychmiast odesłał ich jak powiadano na wyspę Corsykę. Przez cały miesiąc Maj Francuzi obozowali spokojnie pod murami miasta rozciągając jedynie dowóz żywności. Dopiero dnia 3 Czerwca 1849 roku o godzinie 3 po północy na nowo zaatakowali Rzym uderzając najsilniej na bramę St. Pancratio. Od tego czasu z małemi bardzo przestankami przez dzień i noc trwała kanonada i ciągła bitwa na różnych punktach aż do dnia 2 Lipca r. b. w którym to po bombardowaniu miasta po wzięciu bramy St. Pancratio, poznij[...] nowaniu murów fortyfikacyjnych po zabraniu 6 dział porzuconych [illegible] pozycyi na wzgórzu Gianicolo zkąd można było wszystko dogodnie bombardować i niszczyć miasto kapitulowało.
4.) Od niepamiętnych czasów historya nie podaje nam jeszcze żadnego faktu świadczącego o nieprzyjacielskich stosunkach Polaków z Francuzami, o jakiejkolwiek bądź wojnie gdzieby te dwa narody z sobą prowadziły - owszem one były między sobą zawsze w przyjaźni, bo upodobanie moralne [illegible] jednomyślność dążenia [illegible] tak mu sobie, łączyły jednym węzłem przyjaźni, braterstwa. Nawet od niejakiego czasu Francya stała się matką naszym wychodźcom, straconą na chwilę ojczyzną - wielu Polaków i teraz jeszcze ma zwrócone oczy na Francuzów, w nich złożyli swe nadzieje, rychłą zmianę teraźniejszego stanu rzeczy tak w Polsce jak i w całej prawie Europie. Mniemanie to w części słuszne, choć biorąc materyalnie wielce dla nas szkodliwe. Wszczyna samej Francya przez nową rewolucyą na korzyść ludu, demokratyczną, przez wojnę w którym z tyranów może rozdmuchać iskierkę która tli się w sercach ludu Europy, mogą zamienić w nagły wybuch, wpływ - może dodać impulsu do rozpoczęcia nowego dzieła, może obudzić umysły a nawet przyłożyć się mniej oświeconym, gnuśnym przedsiębiorczym. - Tego tu nowię prędzej po Francyi jak po innym narodzie spodziewać się, a nawet więcej można, świeży tego jej przykład mamy na Rewolucyi Paryzkiej 24 Lutego 1848 r. - Lecz oczekiwać od niej pomocy ciągłej, przystania swojej wojska dla oswobodzenia Polski, jest szkodliwe, zgubne a nawet uwłaczające honorowi Polaków. Jakto naród co liczy 23 milijony ludności nie może wystawić potrzebnej liczby powstańców, mścicieli? czyż w tak liczném narodzie nie znajdzie się dość rąk, dość piersi i poświęcenia? więc my mamy jeszcze żebrać łaski, pomocy u innych narodów, by nam przyszły zrzucić ciężar jarzma do dźwignięcia którego mamy siły, a brak nam ich do zwalenia, zdruzgotania!..
O gdyby podobne były by nędzne, haniebne, niegodni bylibyśmy świętego imienia Polaków, ich sławy, ich męztwa - słusznie by nam wieczny wstyd, wieczną niewolę!
Jednakże niestety! znajdują się w naszej Ojczyźnie i tacy którzy mówią, gdy tu w siebie nic robić czynu oczekiwanego spodzi Francuzów to już nie będziemy mieli naszej Polski, naszej wolności."
szczęściem liczbie takich się w bardzo małej liczbie, są to wyrzutki narodu. -
My dopiero pierwsi z Polaków (mówiąc o legionie Polskim istniejącym w Rzymie) zbiegiem różnych przyczyn i okoliczności weszliśmy w szranki, w zacięty i uparty bój z Francuzami, skosztowaliśmy najpierwsi ich dzielności, odwagi swego kraju. Za ten czyn, o takie postępek obwinią nas którzy z rodaków? odejście słusznie? potępią nas późne pokolenia? Nie, bo ani wcale nie spodziewamy. My powodowali się słusznością, stanęliśmy w obronie wolności - a przecież wiedzieliśmy jeszcze z kim będziemy mieli do czynienia, kogo za wrogów, kto powstanie nas, nasze prawa, kto będzie chciał narzucić nam swe więzy. - A szczęściem znaleźliśmy Francuzów - więc cóż? potrzeba było znów się swego postanowienia? odmówić samych siebie? oszukać naszych sprzymierzeńców?
Nie! myśmy zostali wierni wyznaniu, wierni samym sobie i naszym braciom. Pokazaliśmy że nami nie powoduje żadne uprzedzenie, żadne stronnictwo - pokazaliśmy że nie jesteśmy ślepemi naśladowcami, ~~przyklaskującemi na tej drugi raz~~ innej opinii - że nie byliśmy złudzeni, lecz przeciwnie że nasze wyznanie jest samodzielne, trwałe - że ma ono swój grunt w naszych sercach. - Wstępując w walkę z Francuzami, mieliśmy to przekonanie że bijemy się z wyrzutkami Francyi, z Beduinami Afryki, z ludźmi przeciwnymi postępowi i oświacie. - Przeto zerwaliśmy tylko wszelkie jakiekolwiek bydź mogące istnieć związki z tyranami

z nieprzyjaciółmi naszej opinii, naszej idei. Lecz tym sposobem nie zerwaliśmy bynajmniej związku nie zdradziliśmy przyjaźni z ludami Europy, z narodem Francuzkim — nie, ona trwa i śmiemy sobie pochlebiać że od tej chwili zrobiliśmy ją trwałą, nierozerwaną — przez to nas lepiej nas poznał, rzetelniej ocenił naród Francuzki i ludy świata! —

5.) Rzeczpospolita Rzymska na zbyt swe szczupłe siły bo zaledwie 25 wojska liczące i to znajdujących się w różnych ważniejszych punktach Państwa — znalazła wielu nieprzyjaciół. I tak Rzym oblegali z prawej strony rzeki Tybru Francuzi w liczbie 40,000. Neapolitańczycy z małą liczbą Hiszpanów razem liczące 24000 wojska — z lewej strony Tybru. Austryacy w sile 15000 (2) naprzód uderzyli na miasto Bolonią, później na Ankonę — i po upartej obronie zajęli jedno i drugie. — Dziwna to jest bardzo że Francuzi działający w jednym celu z Neapolitańczykami, nie byli z sobą ściśle złączeni, nie zgodnie nie robili — nie wspomagali się wzajemnie lecz każdy działał jakby tylko był sam, każdy na swoją stronę. — I tak przy pierwszym attaku Francuzów na Rzym, Neapolitańczycy nie mieli w nim żadnego udziału. Później znów gdy Garibaldy Naczelny Wódz Rzymian wyszedł z murów miasta aby odpędzić Neapolitańczyków, gdy ich pobił, wygnał z Państwa Rzymskiego, zachodząc aż do tego miasta Velletri gdzie prawie sama awangarda rozbiła korpus Neapolitan, zabierając im wielu niewolników, armat, bagaży itp. także od tego czasu Neapolitanie niewłóczyli więcej pod mury miasta. Francuzi nie dość że nie przyszli w pomoc swoim sprzymierzeńcom ale nawet wtedy gdy w Rzymie było bardzo mało wojska, nie ponowili swego attaku, który w tym czasie mógł być skuteczniejszym. —

6.) Przez oblężenie miasto Rzym bardzo wiele ucierpiało, szkody są ogromne — najpiękniejsze pałace jako to Villia Corsini, Villia Spada, Villia Pamfili Doria i wiele innych stoją teraz w ruinach że nawet nie można rozpoznać dawnej ich piękności. —
Co nieprzyjaciel nie zniszczył to sami Rzymianie w celu swej obrony, wszystkie przyległe gmachy murom miasta popalili, porozwalali, by nie służyły Francuzom za zasłonę. Jedna cała ulica przyległa fortecy St. Angello, od strony Kościoła świętego Piotra zrujnowana. Przepyszne i obszerne ogrody, miejsce spacerów i zabaw mieszkańców Rzymu poniszczone, wszystkie drzewa wycięte, pomniki, posągi pokruszone — pyszne fontanny popsute — że w około miasta nic nie widać jak tylko ruiny, zgliszcza i powszechne zniszczenie przedstawiające obszerne pustynie — okropne ślady wojny, pożogi. —
We wnętrz miasta nie mniej Francuzi przez bombardowanie miasta wielkie zniszczenie poczynili, między innemi bomba wpadłszy do galeryi obrazów poniszczyły wiele drogich i szanownych pamiątek pierwszych artystów (później w galeryi obrazów wszystkie okna pozastawiane były materacami.)
Utrzymują że przy braniu miasta Francuzi ponieśli straty w rannych i zabitych przeszło 9,000 osób. Rzymianie zaś rannych i zabitych liczą do 3,000. —

7.) General Oudinot Naczelny wódz Francuzów pod Rzymem, w swoich buletynach posyłanych do Paryża głosił że nie wziął jeszcze miasta z powodu że Polacy w znacznej liczbie bronią go uparcie. W rzeczy samej widząc nas na każdym prawie punkcie, wnosił że wielu być nas musi. Sami bowiem Generałowie Rzymscy często przybierali części jakiś legionów do swych korpusów, aby podnieść ducha żołnierzy i mówiąc bez przesady zdarzało się że jeden żołnierz Polski wiódł do boju licznych żołnierzy Rzymskich dowodzi tego są przy braniu St. Pancratio i przy attaku na most Ponte Molle. Tym jednakże wszystkiem nie można ubliżać żołnierzom ani oficerom Rzymskim — jak jedni tak drudzy byli z prawdziwem poświęceniem, pogardzali śmiercią — bogaci na ołtarz ojczyzny składali swoje majątki — formując swym kosztem oddziały wojsk, jak to okazał dzielny i odważny Półkownik Manara co zginął w ostatnim dniu attaku Francuzów — batalion jego nazwiska wiele dał dowodów męstwa i poświęceń. — Niemniej Major Medici z całym swym legionem Lombardów okrył się sławą przy obronie Rzymu. —

8.) Dnia 2 Lipca 1849 r. miasto Rzym kapitulowało — Dniem przedtem Garibaldy z częścią wojsk i małą liczbą Polaków (wszystko wynosiło 4000) opuścił miasto aby dostać się do Wenecyi która się jeszcze w owym czasie broniła. Nie mogąc jednakże uskutecznić swego zamiaru, zmuszony był rozpuścić swe siły i zaledwie sam z kilkoma oficerami przypłynął do Wenecyi. — Ogłoszono że Austryacy skoro tylko jakiego Polaka schwytali z bronią w ręku, natychmiast go rozstrzelali.
